

ADORACJA KRZYŻA 2010

Do końca Cię umiłowalem –
Bądź moim świadkiem.

Idźcie na cały świat ... (Mt 16,15)

Nasz Pan Jezus Chrystus odchodząc ze świata, ustanowił na fundamencie apostołów Kościół, w którym przez wszystkie wieki gromadzi swemu Ojcu Nowy Lud Boży, lud Nowego Przymierza. Pozostawił apostołom misję nauczania wszystkich narodów i głoszenia Ewangelii „*aż po krańce ziemi*”. Podczas dzisiejszej, szóstej i ostatniej w tym Wielkim Poście Adoracji Krzyża, pochylimy się nad sakramentami wtajemniczenia chrześcijańskiego – chrztem i bierzmowaniem. Prawie każdy z nas został ochrzczony we wczesnym dzieciństwie i nie pamiętamy swojego chrztu. Co właściwie odróżnia człowieka ochrzczonego od nieochrzczonego? Czy doświadczam łaski chrztu w moim życiu i czy jestem wdzięczny Bogu i moim Rodzicom za tę łaskę?

Chrzest czyni nas dziećmi Bożymi i członkami Kościoła – Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. Zjednoczeni przez chrzest z Jego Krzyżem i Zmartwychwstaniem cieszymy się w Chrystusie pełnią prawdziwego życia. On jest jedynym Źródłem naszego szczęścia, miłości i pokoju.

W sakramencie bierzmowania otrzymaliśmy siedem darów Ducha Świętego. Duch Święty daje nam siłę do mężnego wyznawania wiary w Chrystusa i wierności Jemu w codziennym życiu. Oświeca nas w trudnościach, pociesza płaczących, daje siłę cierpiącym, umacnia wątpiących. Duch Święty ożywia nas wszystkich – cały Kościół – dzięki mocy sakramentów świętych. Naszej modlitwie towarzyszą dwa symbole wskazujące na sakramenty chrztu i bierzmowania: światło ognia oraz woda. Adorując Krzyż zechcemy zagłębić się w ich znaczenie. Bóg chce, by każdy z nas był czysty dzięki obmyciu w wodach chrztu, oraz aby zawsze płonął w nas ogień Jego miłości. „*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony.*”

W owym czasie wystąpił Jan Chrzciciel i głosił te słowa: „*Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie*”. Wówczas przychodzili do niego ludzie z Jerozolimy oraz z Judei i z całej okolicy nad Jordanem. Przyjmowano od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając przy tym swe grzechy. Jan mówił im: „*Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem*”. Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego. A gdy został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: „*Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*”.

Czuję się zagubiony w tym świecie. Tak wiele jest zła i ciężko odróżnić zło od dobra. Rodzice ochrzcili mnie w dzieciństwie, ale wydaje mi się czasem, że wiara jest jedną z bajek dla dzieci. Czuję się tu źle i ciągle zastanawiam się, dlaczego Bóg pozwala na zło? Dlaczego moja mama choruje na raka? Dlaczego moja kochana babcia umarła? Dlaczego rodzice mojego przyjaciela się rozwiedli? Boże! Dlaczego pozwalasz na cierpienie i grzech? Czuję się tak, jakby dookoła mnie cały czas była noc! Pamiętam, że kiedy się modliłem – było mi lepiej, czułem się radośniej, ale teraz nie mam siły się modlić i nawet nie wiem czy tej modlitwy ktoś w ogóle słucha... Wiem, że Jezus kiedyś żył i czynił wiele dobra. Chciałbym tego doświadczyć! Tak bardzo tęsknię za kimś, kto mnie nie zawiedzie, nie sprzeda, nie zostawi... czy tym kimś może być Jezus?

Nikodem przyszedł do Jezusa nocą i powiedział Mu: „Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim”. W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego”. Nikodem powiedział do Niego: „Jakże może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?” Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego”.

Pomyślałem sobie: „Zaryzykuję. Będę żył tak, jakby Jezus istniał i żył teraz w Warszawie”. Gdy zacząłem z Nim rozmawiać, moje lęki powoli stawały się puste i bezpodstawne. Gdy zacząłem się z Nim spotykać, przestałem tęsknić za dobrem i miłością, bo w moim życiu pojawiło się Dobro i Miłość. Nie pamiętam, kiedy to się działo, ale teraz z nam efekt mojego chrztu. Uświadomiłem sobie, że przez chrzest należę do wielkiej wspólnoty tych, którzy razem idą w kierunku Boga, a kiedy upadają, są zawsze podnoszeni. Nigdy nie jestem sam! Gdy jest mi trudno, pomaga mi modlitwa kogoś, ktoś właśnie modli się i cierpi w dalekich Indiach albo w Afryce. Jestem w wielkiej wspólnocie Kościoła i z całego serca dziękuję Rodzicom, że przynieśli mnie do chrztu i nauczyli mnie modlitwy. Babci – za to, że opiekując się mną, często opowiadała mi o Bogu. Mówiła o Nim do samej śmierci, do końca Mu ufała. Zaufać Jezusowi było mi trudno, ale wiem, że to był najlepszy krok w moim życiu.

Nasze dzieci idą co rano do szkoły, a ja i żona do pracy... i tak ciągle od kilkunastu lat. Praca, zakupy, dom, obiad, praca, telefony, wyjazdy. Coniedzielna Msza Święta jest od tego niewielkim odpoczynkiem, a nawet w niedzielę zdarza mi się nadrabiać zaległości z tygodnia. Choć czuję, że opadam z sił, to jednak cały czas zmuszam się do tego wszystkiego, bo ich kocham. Kocham żonę i dzieci, ale nie potrafię im tego okazać. Chociaż materialnie prawie niczego nam nie brakuje, to czuję, że brakuje czegoś ważniejszego. Bardzo rzadko rozmawiamy. Mijamy się w domu. Znamy się prawie tylko z widzenia. Zastanawiam się jak w tej pogoni za życiem w ogóle pamiętać o miłości, jak mieć czas na modlitwę, na rozmowę z żoną i dziećmi. Byłem kiedyś ministrantem i kilka razy w tygodniu służyłem do Mszy Świętej, a teraz ciężko mi iść do spowiedzi nawet na święta. Wydaje mi się, że nie popełniam grzechów ciężkich. Czy jestem chrześcijaninem tylko z przyzwyczajenia?

Chcę uświęcić wielkie imię moje, które zbezczeszczone jest pośród ludów – mówi Pan Bóg – i poznają ludy, że Ja jestem Pan, gdy okażę się Świętym względem was przed ich oczami. Zabiorę was spośród ludów, zbiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju. Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmyzy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza. Odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali. Wtedy będziecie mieszkać w kraju, który dałem waszym przodkom, i będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem.

Mój Krzysio miał właśnie bierzmowanie. Poprosił mnie, żebym był jego świadkiem, więc poszedłem do spowiedzi. Poczułem bardzo wyraźną zmianę w sercu, poczułem się lekko. Podczas Mszy z biskupem, kiedy stałem za plecami Krzysia, przypomniałem sobie, jak 15 lat temu przynieśliśmy go z żoną do chrztu. Przypomniałem sobie, jak bardzo się cieszyliśmy, bo ciąża była poważnie zagrożona. A teraz nasz syn, mój kochany Krzysztof, będzie bierzmowany... przypomniałem sobie moje własne bierzmowanie i modliłem się w duchu, żebym znowu miał taką prostą wiarę, jak wtedy. Modliłem się też za Krzysia, żeby on nigdy tej wiary nie stracił. Pomimo obecności tylu ludzi, miałem łzy w oczach. Po Mszy Świętej podczas obiadu w domu rozmawialiśmy bardzo długo i szczerze. Pierwszy raz od kilku lat. To musiało być działanie Ducha Świętego, bo do tej pory nie wierzyłem, że możemy tak rozmawiać.

Pracując przez siedemnaście lat jako pielęgniarka na oddziale położniczym obserwowałam i pomagałam odbierać kilka tysięcy porodów. Każde narodziny dziecka zawsze uważałam za cud i dar Boży. Jednak obok bardzo wielu szczęśliwych porodów i wielu rodziców z radością oczekujących na swoje dzieci, obserwowałam też przypadki bardzo bolesne. Najbardziej cierpią matki, które wiedzą, że będą samotne. Boją się o swoją przyszłość i o przyszłość dziecka. Kilkadziesiąt z nich zostawiło swoje dziecko w szpitalu zrzekając się do niego praw. Zawsze miały łzy w oczach. To były dramatyczne decyzje, ale najważniejsze, że te matki miały siłę i odwagę urodzić swoje dzieci. Niektóre z nich opowiadały, jak ojcowie zmuszali je do zabójstwa swoich własnych dzieci w czasie ciąży. Mimo to, te dziewczyny wytrzymały i urodziły. Podpisując dokumenty o rezygnacji z praw do dziecka, często prosiły, żeby dzieci koniecznie ochrzczono. Równie bolesne są przypadki dzieci chorych i zagrożonych śmiercią. Pamiętam pierwszy taki poród, który pomagałam odbierać. Dziecko było umierające i lekarz nie mógł już nic zrobić, żeby je uratować. Nie zastanawiając się ani chwili wzięłam szklankę z wodą i polałam główkę tego chłopca, wypowiadając formułę chrztu. Nie zdążyłam nawet zapytać matki, jakie chce mu dać imię. Nazwałam go Jan Paweł. Chłopczyk umarł chwilę później. Rodzice spodziewali się, że dziecko może umrzeć i bardzo mi dziękowali za to, że go ochrzciłam. Przez te 17 lat pracy ochrzciłam ponad dwadzieścioro dzieci. Kilka z nich przeżyło, a wierzę, że także wszystkie, które umarły – żyją w niebie.

Wierni świeccy, wcieleni przez chrzest w Chrystusa, ustanowieni są jako Lud Boży i uczestniczą na swój sposób w kapłańskiej, prorockiej i królewskiej misji Chrystusa. Zadaniem ludzi świeckich jest szukanie Królestwa Bożego przez zajmowanie się sprawami świata i kierowanie nimi po myśli Bożej. W zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego Bóg ich powołuje, aby pełniąc właściwą sobie misję, od wewnątrz przyczyniali się do uświęcenia świata przez świadectwo własnego życia i promieniowanie wiarą, nadzieją i miłością.

(Sobór Watykański II)

Głosząc Ewangelię, Kościół zachęca słuchających do wierzenia i wyznawania wiary, przygotowuje ich do chrztu, wyrwa z niewoli błędu i wciela w Chrystusa, aby przez miłość do Niego dorastali do pełnej doskonałości. Każdy uczeń Chrystusa ma obowiązek szerzenia wiary stosownie do swoich możliwości. W stanie wyższej konieczności każdy może udzielać chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, zachowując intencję czynienia tego, co czyni Kościół.

Módlmy się

Wszechmogący Boże, Ty w miłości powołałeś nas do życia, a kiedy utraciliśmy je przez grzech, posłałeś Syna swego, który do końca nas umiłował. Umierając na Krzyżu zmasał nasze grzechy, a zmartwychwstając przywrócił nam życie. Z Jego przebitego boku wypłynęła krew i woda, i tam wzięły początek sakramenty Kościoła. On napełnił nas Duchem Świętym i nauczył nas oddawać Tobie cześć w Duchu i prawdzie, oraz objawił nam Ciebie jako miłosiernego Ojca. Odnów w nas Twoje życie, które otrzymaliśmy na chrzcie świętym i rozpal w nas na nowo ogień Twojego Ducha, aby prowadził nas drogami Twojej miłości. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Wiara, Kościół, księża, moralność... wychowałem się w rodzinie katolickiej i od najmłodszych lat przesiąkałem nawet mimowolnie duchem chrześcijańskim. Zadawałem sobie też wiele pytań o sens tego wszystkiego. Czy sens ma wiara, która nie jest moją decyzją? Czy rodzice mieli prawo za mnie zdecydować? Dlaczego Kościół nakłada na mnie gorset prawa moralnego i zakazuje tego, co w życiu sprawia przyjemność? Czy grzechy to wymysł księży, czy realna rzeczywistość? Czy katolicy muszą być tacy smutni i zgorzkniali? Zmagałem się z tymi pytaniami przez całe gimnazjum, liceum i na studiach. Mimo tego buntu, w Kościele zazwyczaj czułem się dobrze, a po niedzielnej Mszy miałem przekonanie, że coś ważnego dzieje się w moim sercu. Ale skąd ten rozdźwięk między wiarą a życiem? Dlaczego nie mam siły żyć tak, jak uczy Jezus? Czy wiara to nie jest po prostu zwykła psychologia? I czy życie z Jezusem może dać mi szczęście i radość?

Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Pan jest blisko! O nic się już nie martwcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie. Wy jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali chwalebne dzieła Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła. Wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym. Wy, którzy nie dostąpiliście miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali. Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!

„Bóg – tak; kościół – nie” – tak naprawdę nigdy w ten sposób nie myślałem, ale szukałem odpowiedzi na pytania, które mnie trapiły. Nikt mi tego nie wyjaśnił i sam długo nie mogłem zrozumieć, skąd biorą radość prześladowani i męczennicy, czym cieszą się siostry zakonne, księża... choć jednocześnie sam czułem ulgę i radość po każdej spowiedzi, i wielkie szczęście i pokój po przyjęciu Komunii Świętej. Wreszcie stopniowo rozumiałem, że w Kościele nie chodzi o zbiorową psychoterapię. Że radość wiary to nie to samo, co dobre samopoczucie i wysoka samoocena. Wiara to życie w obecności Jezusa, a podręcznikiem tego życia jest Biblia. Zobaczyłem, że miłość chrześcijańska to nie egoizm i że polega na dawaniu siebie, a nie na obsesyjnym szukaniu przyjemności i satysfakcji. To niesamowite, ale dopiero będąc dorosłym człowiekiem i kończąc studia uświadomiłem sobie, czym jest ta radość, o której mówi Jezus i Kościół. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, co znaczą te ciągle powtarzane słowa św. Augustyna, że *„niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”*. Zobaczyłem, że wszystko dokoła mnie jest darem Bożym, i że wiara daje takie szczęście, jakiego nie dają pieniądze, kariera, władza. Zrozumiałem też, o co chodzi z tymi wszystkimi zakazami, które mnie tak irytowały i wydawało mi się, że odbierają mi wolność. A przecież one nie są kaprysem jakiegoś biskupa czy proboszcza. One pomagają mi odrzucić egoizm i chronią przed utratą miłości Boga, i miłości tej dziewczyny, którą Bóg postawił na mojej drodze. Jezus pokazał mi, czym jest prawdziwa miłość i pozwala mi się nią sycić bez końca. Bóg daje mi wielką radość z przebaczenia moich grzechów i siłę do życia zgodnie z Jego wolą. Święty Augustyn pisze:

Chrzest jest sakramentem odpuszczenia grzechów, ale nikt nie wątpi, że mogą go posiadać także zatwardziali grzesznicy, pozostający aż dotąd w ciemnościach, gdyż z ich serca nie została usunięta nienawiść braterska. Niezależnie od tego, czy w chrzcie nie zostały im odpuszczone żadne grzechy, bo nie zmienili swego serca na lepsze, czy też zaraz do odpuszczonych grzechów powrócili, my uznajemy, że chrzest jest święty, bo jest własnością Boga i nie może być splamiony przewrotnością nikogo, ani w Kościele, ani poza Kościołem – niezależnie od tego, przez kogo jest udzielany albo przyjmowany.

Mam 30 lat i od 9 lat jestem w więzieniu. Otrzymałem od Boga dwa życia. Pierwsze trwało 25 lat od mojego urodzenia. Było to życie bez Boga, bo o Bogu nikt mi nigdy nie powiedział. Rodzice mnie porzucili i wychowywałem się domu dziecka. Nie byłem ochrzczony, a o Kościele wiedziałem tyle, ile mówiła telewizja. Wcześniej zacząłem popełniać przestępstwa. Chciałem wiele znaczyć i zdobywałem to znaczenie siłą, kradzieżami, rozbojami. Najpierw trafiłem do osiedlowej szajki, a później do grupy przestępczej. Czułem się potężny. Byłem kimś. Miałem pieniądze, kobiety gotowe na wszystko, drogie samochody, ludzie się mnie bali. Korzystałem z wszystkich dostępnych używek, dużo piłem, co jakiś czas brałem narkotyki, żeby się dobrze zabić.

9 lat temu podczas rozboju zabiłem człowieka. Ukrywałem się, ale w końcu trafiłem do aresztu. Dostałem 25 lat więzienia. Tu też szybko się odnalazłem i zdobyłem wysokie miejsce w hierarchii. Pewnie żyłbym tak do tej pory, gdyby nie mój współwięzień z celi. Zdominowałem go szybko do tego stopnia, że nawet nic nie mówił. Zobaczyłem kiedyś, że ma schowane w łóżku dwie książki: Biblię i Dzienniczek siostry Faustyny. Kiedy rozkazałem mu je oddać, po raz pierwszy mi się sprzeciwił. Dałem mu wtedy straszny wycisk. Zmasakrowałem go i trafiłem na miesiąc do izolatki.

Po miesiącu, kiedy wróciłem do celi, Stasiak jeszcze nie do końca doszedł do siebie. Mimo to przywitał się ze mną i powiedział, że się za mnie modlił przez ten czas. Nic nie odpowiedziałem.

Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego! Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadają Królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący ze sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdierycy nie odziedziczą Królestwa Bożego. A takimi byli niektórzy z was! Lecz zostaliście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa i przez Ducha Boga naszego. Za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał. Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne minęło, a oto wszystko stało się nowe. Bóg bowiem dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą.

Reakcja Staśka zaskoczyła mnie do tego stopnia, że zupełnie zaniemówiłem. Chciałem w pierwszej chwili znowu go pobić, ale się opamiętałem. Kiedy nie było go w celi, wziąłem z jego łóżka Pismo Święte i zacząłem czytać. W ciągu tygodnia potajemnie przeczytałem cały Nowy Testament i zacząłem go czytać od nowa. Kiedy czytałem, przechodziły mnie dreszcze i robiło mi się na zmianę zimno i gorąco. Czuję, że coś we mnie pęka. W końcu Stasiak zorientował się, że czytam jego Biblię i zapytał mnie, czy wierzę w Boga. Odpowiedziałem, że nie. Zapytał, czy jestem ochrzczony. Nie! Zaczął ze mną rozmawiać o Jezusie, mówić o Bożym miłosierdziu. Nauczył mnie modlitwy „Ojcze nasz”. Po miesiącu zapytał, czy chcę porozmawiać z kapelanem. Było mi wstyd, bo do tej pory zawsze go przeklinałem i wyśmiewałem, ale pomyślałem, że i tak nic nie mam do stracenia. Kapelan rozmawiał ze mną bardzo spokojnie. Nie oskarżał mnie o moje wcześniejsze zachowanie. Nie gniewał się na mnie. Więcej słuchał niż mówił.

Opowiedziałem mu o moim życiu i o całym złu, jakie wyrządziłem, i zapytałem go, czy jest dla mnie jeszcze jakiś ratunek. Długo milczał. Wreszcie zapytał mnie, czy chciałbym przyjąć chrzest? Ja? Morderca, złodziej, erotoman? Ja mam przyjąć chrzest? Ta propozycja wydawała mi się szaleństwem. Nic nie odpowiedziałem. Przez kilka nocy nie zmrużyłem oka. Nie mogłem spać i cały czas myślałem o Bogu, a właściwie się z Nim kłóciłem. W końcu się poddałem. Poszedłem w niedzielę do kapelana i poprosiłem go o chrzest. Powiedział, że to nie takie proste. Że muszę przejść przez katechumenat... ale ja już byłem gotowy na wszystko. Po 6 miesiącach intensywnego przygotowania przyjąłem chrzest. Jednocześnie otrzymałem sakrament bierzmowania i przystąpiłem do mojej pierwszej Komunii Świętej. Dostałem od Boga nowe życie. To moje drugie życie zaczęło się 5 lat temu. Niby jestem tym samym człowiekiem, mam takie samo imię i nazwisko, ale wiem, że tamten stary człowiek umarł. Odszedł na zawsze. To w Chrystusie jest prawdziwe życie. To On jest Drogą, Prawdą i Życiem! Zostałem uzdrowiony Krwią Jego ran! Dziękuję Ci Chryste za Twój Krzyż!

Módlmy się

Wszchemogący Boże, Ty w swoim miłosierdziu posłałeś swojego Syna, aby nas zbawił przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. On nieustannie wzywa nas, abyśmy głosili Ewangelię aż po krańce ziemi i dawali jej świadectwo w życiu codziennym przez uczynki chrześcijańskiej miłości. Uczyn nas gorliwymi i skutecznymi głosicielami Twojej Ewangelii. Oświeć serca ludzi, którzy Ciebie nie znają. Niech otworzą się na światło Twojej Prawdy i porzucą uczynki starego człowieka, które prowadzą do śmierci. Niech Twój Kościół jaśnieje świętością i w wodach chrztu świętego rodzi Tobie zawsze nowych wyznawców. Spraw Ojcze, aby wszyscy ludzie poznali i uwierzyli miłości, którą ich umiłowałeś i aby w Twoim Synu uznali jedynego Pana i Zbawiciela. Który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Chrzcić oznacza: zanurzyć, pogrążyć; zanurzenie w wodzie jest symbolem pogrzebania wiernego w śmierci Chrystusa, z której powstaje przez zmartwychwstanie z Nim jako „nowe stworzenie”. Sługa Boży ksiądz Jerzy Popiełuszko, zmaltretowany, kończy swoje ziemskie pielgrzymowanie w odmętach

zalewu wrocławskiego. Został zanurzony w lodowatej wodzie, która stała się dla niego bramą męczeństwa do chwały Zmartwychwstałego Pana.

Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.

Odnowimy teraz przyrzeczenia chrztu świętego. Niech każdy z nas, kto chce świadomie i w wolności ponownie zawierzyć swoje życie Bogu i złączyć je z Krzyżem i zmartwychwstaniem Chrystusa uświadomi sobie, jak wielką godność otrzymaliśmy na chrzcie świętym. Będąc nowymi ludźmi starajmy się zawsze żyć pamiętając, że już nie żyjemy dla siebie i nie umieramy dla siebie. Jeśli bowiem żyjemy – żyjemy dla Pana, i jeśli umieramy - umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do naszego Pana, Jezusa Chrystusa.